Dwa razy to samo lato

To samo miejsce. Inni ludzie. Jeszcze jedna szansa



Laura Bellini

Dwa razy to samo lato

To samo miejsce. Inni ludzie. Jeszcze jedna szansa

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384903308

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Wszystko, czego nie powiedzieliśmy 11
Rozdział 2 - Granice, które sami wyznaczamy..... 21
Rozdział 3 - Między światłem a cieniem 33
Rozdział 4 - To, co zostaje po zachodzie słońca 45
Rozdział 5 - Prawo do powiedzenia nie 60
Rozdział 6 - Pierwszy pocałunek po latach..... 71
Rozdział 7 - Niebezpieczna bliskość 84
Rozdział 8 - Tam, gdzie kończy się film 95
Rozdział 9 - Wszystko, co możemy stracić..... 106
Rozdział 10 - Między nami nie ma już przypadku..... 117
Rozdział 11 - Prawo do bycia blisko..... 128
Rozdział 12 - Data wyjazdu..... 139
Rozdział 13 - Cena cudzych oczekiwań 149
Rozdział 14 - Prawda, której jeszcze nie znamy 159
Rozdział 15 - Ostatni poranek tamtego lata 169
Rozdział 16 - Odległość, którą wybieramy 180
Rozdział 17 - Wszystko, co zależy ode mnie..... 190
Rozdział 18 - Pierwszy krok bez gwarancji 201
Rozdział 19 - To, co wybieramy naprawdę..... 212
Rozdział 20 - Lato, które zostało z nami 224

INTRO

Pierwszą rzeczą, którą zobaczyłam po przyjeździe, było morze. Drugą — mężczyzna, którego przez jedenaście lat starałam się nie wspominać.

Stał na kamiennym tarasie rezydencji Villa Serena, opierając dłonie o balustradę. Miał na sobie jasną lnianą koszulę z podwiniętymi rękawami i ciemne spodnie. Wiatr poruszał mu włosy, odrobinę krótsze niż zapamiętałam. Nie widziałam jego twarzy, ale rozpoznałam sposób, w jaki pochylał głowę, kiedy nad czymś się zastanawiał. Niektóre szczegóły pamięć przechowywała z zadziwiającą dokładnością, nawet gdy człowiek robił wszystko, żeby się ich pozbyć.

Zatrzymałam samochód przed żelazną bramą i wyłączyłam silnik. Przez otwarte okno wpadał zapach rozgrzanych sosen, soli i rozmarynu rosnącego przy podjeździe. Był koniec czerwca. Adriatyk miał ten nieprzyzwoicie piękny odcień turkusu, który na zdjęciach wyglądał jak rezultat przesadnej obróbki.

Przyjechałam tutaj pracować. Pomóc przyjaciółce. Odpocząć od Krakowa i od zawodowego kalendarza, w którym każdy dzień był podzielony na godziny, a każda godzina należała do kogoś innego.

Nie przyjechałam po wspomnienia.

Telefon zawibrował na siedzeniu pasażera.

— Syl, jesteś już? — zapytała Lena, zanim zdążyłam się odezwać.

— Przed bramą. Powiedz mi tylko jedno.

— Jeśli chodzi o klimatyzację, naprawili ją wczoraj.

— Czy Maks Sęk jest u ciebie?

Zapadła cisza. Krótka, ale wystarczająca.

— Miałam ci powiedzieć.

Zamknęłam oczy.

— Lena.

— Wiem.

— Wiedziałaś, że przyjadę dzisiaj.

— Tak.

— I wiedziałaś, że on też tutaj będzie.

— Od trzech dni.

Spojrzałam ponownie na taras. Mężczyzna odwrócił się, żeby podnieść coś ze stołu. Dopiero teraz dostrzegłam przenośny projektor i zwinięty ekran oparty o ścianę.

— Dlaczego?

— Bo potrzebuję was obojga.

Lena powiedziała to takim tonem, jakby odpowiedź była oczywista. Znałyśmy się od studiów. Wiedziała, jak trudno było mi odmawiać ludziom, których kochałam, i nigdy wcześniej tej wiedzy nie wykorzystywała.

Przed dwoma tygodniami poprosiła mnie o pomoc przy uruchomieniu letniego programu kulturalnego w odziedziczonej po ciotce rezydencji. Miałam przygotować tłumaczenia, zadbać o komunikację z zagranicznymi gośćmi i pomóc dopracować wydarzenia literackie. Potrzebowała kogoś, komu mogła zaufać, bo remont pochłonął jej oszczędności, a pierwszy sezon miał zdecydować o przyszłości tego miejsca.

Zgodziłam się na sześć tygodni. Za wynagrodzenie, które uczciwie ustaliłyśmy, z osobnym pokojem i możliwością

wykonywania własnych zleceń. W połowie sierpnia miałam wrócić do Krakowa, gdzie czekała mnie współpraca z wydawnictwem, na którą pracowałam od lat.

Plan był rozsądny. Mój.

Nie uwzględniał Maksa.

— Prowadzi kino plenerowe — wyjaśniła Lena. — Potrzebuję jego sprzętu i doświadczenia. Bez wieczornych pokazów nie dopnę programu.

— Mogłaś mnie uprzedzić.

— Bałam się, że nie przyjedziesz.

To bolało bardziej niż sama niespodzianka.

— Powinnaś była pozwolić mi zdecydować.

— Masz rację — odpowiedziała cicho. — Przepraszam. Jestem w kuchni. Przyjdź, proszę. Porozmawiamy.

Rozłączyłam się, ale jeszcze przez chwilę siedziałam nieruchomo. Na tarasie Maks przesunął stolik, odsłaniając fragment widoku na zatokę. Ten prosty ruch przywołał wspomnienie, którego nie chciałam oglądać: nasze dłonie splątane na podobnej balustradzie, jedenaście lat wcześniej, kiedy miałam dwadzieścia trzy lata i byłam przekonana, że odwaga polega na udawaniu obojętności.

Wówczas nie powiedziałam mu, że chciałam zostać dłużej.

On nie poprosił.

A ostatniego poranka oboje zachowywaliśmy się tak, jakby nasze wspólne lato było wyłącznie przyjemnym epizodem.

Wysiadłam z samochodu.

Kamienne schody prowadzące do wejścia pamiętałam z poprzedniego pobytu. Ich krawędzie wygładziły pokolenia gości, a w szczelinach wyrastały drobne białe kwiaty. Wtedy mieszkałyśmy z Leną w pokojach na piętrze, a jej ciotka pozwalała nam korzystać z tarasu po zamknięciu restauracji.

Teraz przy drzwiach wisiała nowa tabliczka z nazwą rezydencji. Pod świeżą farbą ścian wciąż można było dostrzec stare pęknięcia.

Podeszłam do bagażnika i wyjęłam walizkę. Kółko zahaczyło o nierówną kostkę. Szarpnęłam uchwyt raz, potem drugi, coraz bardziej zirytowana własną niezręcznością.

— Lewą stroną będzie łatwiej.

Głos dobiegł zza moich pleców.

Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, do kogo należał.

— Poradzę sobie.

— Nie wątpię.

Maks nie zbliżył się bardziej. Kiedy odwróciłam głowę, stał kilka kroków ode mnie. Miał trzydzieści dziewięć lat, choć dostrzegłam w nim coś z dwudziestoośmiolatka, którego znałam. Te same wyraźne brwi, lekko krzywy uśmiech, spokojny sposób patrzenia. Przy skroniach pojawiły się pojedyncze siwe włosy.

Jedenaście lat nie uczyniło go mniej przystojnym. Uczyniło go trudniejszym do zignorowania.

— Cześć, Sylwana — powiedział.

Nie użył dawnego zdrobnienia. Byłam mu za to wdzięczna.

— Maks.

Spojrzał na moją walizkę, potem na schody.

— Lena czeka w środku. W kuchni rozgrywa się właśnie dramat z ekspresem do kawy.

— Nadal próbuje go naprawiać, uderzając w obudowę?

— Teraz używa też argumentów słownych.

Mimowolnie się uśmiechnęłam. Natychmiast tego pożałowałam, bo Maks zauważył.

— Dobrze cię widzieć — powiedział ciszej.

To zdanie było niebezpiecznie zwyczajne. Nie zawierało pretensji, deklaracji ani próby wyjaśnienia przeszłości. A jednak przez moment zapomniałam, dlaczego tak bardzo chciałam zachować dystans.

— Nie wiedziałam, że tu będziesz.

Uśmiech zniknął mu z twarzy.

— Domyśliłem się przed chwilą. Lena powiedziała ci?

— Dopiero teraz.

— Mnie powiedziała o twoim przyjeździe wczoraj wieczorem.

Zacisnęłam palce na uchwycie walizki.

— I postanowiłeś zostać.

— Mam tu pracę, Sylwana. Tak samo jak ty.

Nie zabrzmiało to jak wymówka. Raczej jak wyznaczenie granicy, której sama potrzebowałam.

Przytaknęłam.

Maks wskazał węższe przejście obok schodów, łagodnie opadające w stronę bocznego wejścia.

— Tam jest podjazd. Jeśli chcesz, pokażę ci drogę.

— Znam ją.

— W takim razie do zobaczenia.

Ruszył ku tarasowi, pozwalając mi odejść bez żadnych dodatkowych pytań. Patrzyłam za nim chwilę, zdziwiona, jak bardzo zabolał mnie ten brak nacisku.

W kuchni Lena rzuciła się mnie na szyję, zanim zdążyłam postawić walizkę. Pachniała cytrynowym mydłem i kawą, której najwyraźniej udało jej się w końcu doprosić od ekspresu.

— Jestem okropną przyjaciółką — oznajmiła.

— Dzisiaj rzeczywiście masz mocne argumenty na poparcie tej tezy.

Odsunęła się, żeby spojrzeć mi w oczy.

— Nie chciałam was swatać. Przysięgam.

— Wolałabym, żebyś nawet nie używała tego słowa.

— Potrzebuję go do kina. Ciebie do programu literackiego i kontaktów z gośćmi. To naprawdę wszystko.

Popatrzyłam przez okno na rozświetlony taras. Maks rozmawiał przez telefon, równocześnie sprawdzając mocowanie ekranu. Nie próbował zajrzeć do kuchni.

Lena podała mi szklankę zimnej wody.

— Zostaniesz?

Wzięłam łyk. Przyjechałam tutaj z własnymi planami i nie zamierzałam porzucać ich tylko dlatego, że przeszłość postanowiła przywdziać lnianą koszulę.

— Zostanę — odpowiedziałam. — Ale od tej chwili żadnych niespodzianek.

Lena skinęła głową z wyraźną ulgą.

Z okna dobiegł cichy śmiech Maksa. Tak znajomy, że przez sekundę znowu miałam dwadzieścia trzy lata, mokre włosy po nocnej kąpieli i jego koszulę narzuconą na ramiona.

Postawiłam szklankę na blacie.

Mogłam z nim pracować. Mogłam mijać go na schodach, rozmawiać o programie i traktować jak każdego innego współpracownika. Byłam przecież inną kobietą niż tamtego lata.

Ale czy potrafiłam patrzeć na niego każdego dnia, wiedząc, że kiedyś pozwoliłam mu odejść bez jednego szczerego słowa?

Rozdział 1 - Wszystko, czego nie powiedzieliśmy

Pierwsze spotkanie organizacyjne rozpoczęło się czterdzieści minut po tym, jak Lena obiecała mi, że więcej niczego przede mną nie ukryje. Siedziałam przy dużym stole w dawnej jadalni, z laptopem, notesem i szklanką wody, której nikt nie zdążył schłodzić. Przez otwarte okna wpadał zapach rozgrzanych cyprysów. Za ścianą ktoś przesuwał meble, a z tarasu dobiegały odgłosy narzędzi. Villa Serena przygotowywała się do pierwszego sezonu po latach zaniedbania. Ja przygotowywałam się do sześciu tygodni, które miały przebiegać zupełnie inaczej, niż zaplanowałam.

Lena rozłożyła na stole wydrukowany harmonogram.

— Potrzebuję waszej pomocy, bo sama tego nie udźwignę — zaczęła. — I zanim któreś zapyta, nie, nie mam dodatkowych pieniędzy na profesjonalną agencję.

Przesunęłam kartkę w swoją stronę. Program przewidywał trzy wieczory filmowe tygodniowo, dwa spotkania literackie i weekendowe wydarzenia dla gości rezydencji. Każdy punkt opisano z entuzjazmem osoby, która wyobrażała sobie efekt końcowy, ale niekoniecznie pamiętała o wszystkich etapach przygotowań.

— Kiedy chcesz uruchomić rezerwacje? — zapytałam.

— W piątek.

Spojrzałam na nią znad okularów.

— Za cztery dni?

— Zgadza się.

— Nie mamy jeszcze gotowych opisów, potwierdzonych gości ani ostatecznych godzin.

— Dlatego jesteś tutaj.

— Nie potrafię tłumaczyć wydarzeń, które istnieją wyłącznie w twojej wyobraźni.

Lena otworzyła usta, ale zanim odpowiedziała, do jadalni wszedł Maks. Niósł metalową skrzynkę z narzędziami oraz teczkę dokumentów. Koszulę miał teraz rozpiętą pod szyją, a na przedramieniu zauważyłam niewielkie zadrapanie. Postawił skrzynkę przy drzwiach, przeprosił za spóźnienie i usiadł naprzeciwko mnie.

Nie próbował nawiązywać do naszego spotkania przed domem. Właściwie zachowywał się tak naturalnie, że poczułam irracjonalną irytację. Jakby jedenaście lat rozłąki było zaledwie dłuższą przerwą między dwiema rozmowami.

— Zdążyłem sprawdzić instalację na tarasie — powiedział do Leny. — Nie podłączę tam sprzętu, dopóki elektryk nie wymieni dwóch gniazd i nie obejrzy rozdzielnicy.

— A gdybyśmy użyli przedłużaczy?

— Wtedy mielibyśmy więcej kabli podłączonych do tej samej wadliwej instalacji.

Mówił spokojnie, bez najmniejszej próby zawstydzenia przyjaciółki. Zapamiętałam to. Dawny Maks potrafił być niecierpliwy, kiedy ktoś nie rozumiał jego pomysłów. Ten wyraźnie nauczył się odróżniać niewiedzę od braku dobrej woli.

— Mam kontakt do elektryka — zaproponowałam. — Pomagał znajomym przy modernizacji pensjonatu niedaleko Splitu. Mogę do niego zadzwonić.

Maks popatrzył na mnie uważniej.

— Mówisz po chorwacku?

— Wystarczająco dobrze, żeby wyjaśnić problem techniczny. A jeśli zabraknie mi słownictwa, mam słownik i nie wstydzę się go używać.

— To akurat pamiętam.

Nie zapytałam, co jeszcze pamiętał.

Lena odetchnęła i zaczęła opowiadać o zaproszonych gościach. Dwie pisarki z Polski, chorwacki eseista i włoska tłumaczka mieli poprowadzić rozmowy o literaturze podróżniczej. Znałam część ich książek. Słuchałam z rosnącym zainteresowaniem, zaznaczając w notesie sprawy wymagające potwierdzenia. Kiedy rozmowa zeszła na wieczory filmowe, Maks otworzył teczkę.

— Musimy zmienić godziny pokazów — oznajmił.

Lena zmarszczyła czoło.

— Dlaczego?

— O dwudziestej pierwszej jest jeszcze za jasno. Przy tym ekranie potrzebuję co najmniej pół godziny więcej, a najlepiej rozpocząć projekcję po dwudziestej pierwszej czterdzieści pięć.

— Wtedy spotkania autorskie będą się nakładały — powiedziałam.

— Dlatego trzeba zmienić program.

— Nie możemy przesuwać wszystkich wydarzeń, bo projektor potrzebuje ciemności.

— Projektor nie negocjuje z zachodem słońca.

Podniosłam wzrok. Maks opierał przedramiona na stole, patrząc na mnie bez cienia rozbawienia.

— A zaproszeni goście nie są elementami wyposażenia, które można przestawiać według potrzeb — odpowiedziałam. — Część z nich ma ustalone godziny przyjazdu i wyjazdu. Potrzebujemy rozwiązania, które uwzględni wszystkich.

— Zgadzam się. Ale jeśli chcesz wyświetlać film w świetle dziennym, nie będę firmował takiego pokazu.

W jego głosie pojawiła się stanowczość, której wcześniej nie słyszałam. Nie była agresywna. Właśnie dlatego trudniej było ją zlekceważyć.

Lena patrzyła to na mnie, to na niego.

— Może moglibyśmy...

— Najpierw potrzebuję wiedzieć, co zostało już obiecane gościom — przerwałam łagodnie. — Nie będę zmieniać potwierdzonych warunków bez ich zgody.

— A ja potrzebuję prawa do wstrzymania projekcji, jeśli warunki techniczne będą niebezpieczne albo nie będzie zapewniona właściwa licencja — dodał Maks. — Moja firma odpowiada za sprzęt i legalność pokazów.

Zrozumiałam, że nie chodziło wyłącznie o różnicę temperamentów. On był właścicielem kina plenerowego, z własną reputacją, zobowiązaniami i rachunkami do zapłacenia. Ja miałam zadbać o spójność programu oraz ludzi, którzy zaufali Lenie. Żadne z nas nie mogło po prostu ustąpić i udawać, że problem zniknął.

— W takim razie rozdzielmy decyzje — zaproponowałam. — Ty określasz techniczne warunki pokazów i listę filmów, na które mamy prawa. Ja układam program z uwzględnieniem potwierdzonych zobowiązań wobec gości. Lena zatwierdza ostateczne zmiany.

Maks przyjrzał mi się przez chwilę.

— Pod warunkiem że nie ogłosimy żadnego pokazu przed moim potwierdzeniem.

— A żadnego spotkania autorskiego nie przesuniemy bez konsultacji ze mną.

— Zgoda.

Wyciągnął rękę ponad stołem.

Patrzyłam na nią odrobinę za długo. Była większa, niż zapamiętałam, z niewielkim zgrubieniem skóry przy kciuku. Kiedy uścisnęłam jego dłoń, zrobił to krótko i rzeczowo. Nie próbował zatrzymać moich palców.

Niemal mnie to rozczarowało.

Po spotkaniu zostałam w jadalni, żeby uporządkować notatki. Lena pobiegła odebrać dostawę pościeli, a Maks wrócił na taras. Przez kilka minut słyszałam tylko klikanie klawiatury i cykady za oknem. Zdążyłam wysłać dwa maile, kiedy na ekranie pojawiła się wiadomość od redaktorki krakowskiego wydawnictwa.

Potwierdzała otrzymanie próbki przekładu i informowała, że rozmowa dotycząca długoterminowej współpracy odbędzie się w połowie sierpnia. Nie była to jeszcze propozycja umowy, ale pierwszy od miesięcy konkretny sygnał. Marzyłam o tej pracy. Po latach tłumaczenia instrukcji, umów i materiałów reklamowych chciałam wrócić do literatury. Nie dlatego, że gardziłam swoją dotychczasową działalnością. Po prostu miałam dość odkładania najważniejszych ambicji na później.

Odpisałam natychmiast, potwierdzając dostępność.

— Dobra wiadomość?

Podniosłam głowę. Maks stał przy otwartych drzwiach prowadzących na taras. Nie zauważyłam, kiedy wrócił. Trzymał w ręku zwinięty przewód, a na jego koszuli pojawiła się ciemniejsza plama od potu.

— Zawodowa.

— Czyli dobra.

— Nie każda zawodowa wiadomość jest dobra.

— Ale przy tej się uśmiechnęłaś.

Zamknęłam laptop.

— Obserwujesz mnie?

— Wszedłem po plan instalacji. Trudno nie zauważyć kogoś, kto przez ostatnie dwie godziny patrzył na harmonogram jak na osobistego wroga.

— Lubię wiedzieć, co robię.

— Pamiętam.

Odsunął krzesło, na którym leżała jego teczka, i wyjął z niej schemat tarasu. Nie spieszył się, choć wiedziałam, że jego obecność nie była mi obojętna.

— Mogę cię o coś zapytać? — powiedział.

— O sprawy organizacyjne?

— Nie.

Podniosłam brwi.

— Zależy od pytania.

Przez moment wyglądał, jakby rozważał kilka możliwych wersji.

— Czy naprawdę przeszkadza ci moja obecność, czy tylko sposób, w jaki się o niej dowiedziałaś?

Wolałabym, żeby zapytał o cokolwiek innego. Na przykład o podatek od usług świadczonych za granicą. Albo o odmianę chorwackich nazw miejscowych.

— Jedno i drugie — odpowiedziałam.

Przyjął to bez protestu.

— Rozumiem.

— Naprawdę?

— Nie mam prawa oczekiwać, że będziesz zachwycona niespodzianką po jedenastu latach.

Przyjrzałam mu się uważnie.

— Nie jesteś zaskoczony.

— Jestem. Tylko nie widzę powodu, żebyśmy musieli z tego robić przedstawienie.

To zdanie trafiło we mnie mocniej, niż powinno. Przez lata wyobrażałam sobie różne wersje naszego ponownego spotkania. Byłam w nich chłodna albo błyskotliwa. Czasami wygłaszałam przemowę, która miała mu uświadomić, co stracił. Tymczasem rzeczywistość zaoferowała zwykłą jadalnię, niedokończony harmonogram i mężczyznę, który potrafił przyjąć nieprzyjemną odpowiedź.

— Nie zamierzam robić przedstawienia — powiedziałam.

— Dobrze.

— Ale nie udawajmy też, że jesteśmy starymi znajomymi, którzy po prostu nie mieli czasu zadzwonić.

Maks odłożył przewód.

— Nie zamierzam.

Jego twarz pozostała spokojna, lecz zauważyłam, że mocniej zacisnął palce na oparciu krzesła.

— W takim razie możemy pracować — oznajmiłam.

— Możemy.

Nie odszedł jednak od razu.

— Sylwana?

Spojrzałam na niego.

— Co?

— Dobrze, że wtedy nie próbowałaś udawać kogoś innego.

Zmarszczyłam czoło.

— Kiedy?

— Jedenaście lat temu. Byłaś bardzo pewna tego, czego chciałaś.

Przez moment zabrakło mi odpowiedzi. Przypomniałam sobie rozmowę na plaży, ostatniego wieczoru naszego lata. Powiedziałam mu wtedy, że nie zamierzam zmieniać planów dla wakacyjnego romansu. Wypowiedziałam te słowa z przekonaniem, którego wcale nie czułam.

— Czasami pewność siebie to tylko dobrze zagrany spektakl — odparłam.

Coś przemknęło przez jego twarz.

— Wiem.

Nie zdążyłam zapytać, co miał na myśli. Z podwórza dobiegło wołanie Leny i Maks odwrócił się w stronę drzwi.

— Muszę sprawdzić dostawę. Do jutra przygotuję ci listę filmów i ograniczeń technicznych.

— Wyślę ci propozycję harmonogramu.

Skinął głową i wyszedł.

Wieczorem rezydencja stopniowo cichła. Lena zajmowała się księgowością w swoim gabinecie, a ja usiadłam na balkonie pokoju na piętrze. Z miejsca, w którym stał mój fotel, widziałam fragment tarasu i morze. W oddali przesuwały się światła łodzi wracających do portu.

Otworzyłam dokument z planem pracy na najbliższe sześć tygodni. Wyznaczyłam godziny na zlecenia dla stałych klientów, przygotowanie próbki literackiej i obowiązki w rezydencji. Zostawiłam nawet wolne niedzielne popołudnia. Nie zamierzałam powtarzać błędu sprzed lat, kiedy potrafiłam podporządkować cały dzień oczekiwaniu na jedną osobę.

Telefon zawibrował.

Wiadomość od nieznanego numeru zawierała zdjęcie odręcznie narysowanego planu tarasu.

„Maks. Lena podała mi twój numer, żebyśmy mogli uzgadniać program. Jeśli wolisz kontakt mailowy, daj znać. Na czerwono zaznaczyłem miejsca, w których nie możemy prowadzić kabli”.

Przybliżyłam zdjęcie. Rysunek był dokładny, z wymiarami i krótkimi objaśnieniami. W dolnym rogu widniał mały szkic rozkładanego krzesła oraz dopisek: „Nie stawiać tutaj, nawet jeśli wygląda romantycznie”.

Uśmiechnęłam się.

Odpisałam: „Mail do spraw formalnych. Wiadomości do pilnych ustaleń. A romantyczne krzesła nie są moją specjalnością”.

Odpowiedź przyszła po chwili.

„Szkoda. Kiedyś byłaś w tym całkiem dobra”.

Przeczytałam te słowa dwa razy. Nie dlatego, że nie rozumiałam ich znaczenia. Właśnie dlatego, że rozumiałam je zbyt dobrze.

Przez chwilę rozważałam napisanie czegoś lekkiego, może trochę złośliwego. Ostatecznie odłożyłam telefon bez odpowiedzi.

Kilka minut później usłyszałam muzykę. Cichą, instrumentalną melodię płynącą z tarasu. Wyjrzałam przez balustradę. Maks siedział samotnie na kamiennych schodach prowadzących do ogrodu. Przed nim stał niewielki głośnik, a obok leżał notes.

W świetle ostatnich promieni słońca jego sylwetka wyglądała znajomo, niemal boleśnie.

Jedenaście lat temu obiecałam sobie, że jeśli kiedykolwiek go spotkam, nie pozwolę, żeby wspomnienia decydowały za mnie.

Teraz po raz pierwszy zrozumiałam, jak niewiele wiedziałam o tym, co naprawdę zostało między nami niedokończone.

Zamknęłam balkonowe drzwi, ale muzyka nadal docierała przez szczelinę.

Następnego dnia mieliśmy rozpocząć wspólną pracę. Potrzebowałam jasnych zasad, terminów i odrobiny chłodnego rozsądku.

Najbardziej niepokoiło mnie jednak to, że podczas całego popołudnia Maks ani razu nie próbował mnie przekonać do siebie.

A mimo to coraz trudniej było mi przestać o nim myśleć.

Rozdział 2 - Granice, które sami wyznaczamy

Następnego ranka obudził mnie odgłos dzwonów z pobliskiego kościoła. Była szósta czterdzieści pięć, zdecydowanie za wcześnie jak na wakacyjny pobyt nad Adriatykiem, ale moje ciało od dawna nie rozróżniało dni roboczych od urlopu. Wstałam, otworzyłam okiennice i przez chwilę patrzyłam na zatokę. Powierzchnia morza była niemal nieruchoma, a niewielkie łodzie pozostawiały na niej srebrzyste ślady. Powietrze miało jeszcze przyjemny chłód, który znikał natychmiast po wschodzie słońca.

Przed śniadaniem przejrzałam wiadomości. Elektryk odpowiedział na moje zapytanie i zaproponował wizytę następnego popołudnia. Redaktorka wydawnictwa przesłała dodatkowe materiały do rozmowy kwalifikacyjnej. Lena zostawiła mi na komunikatorze trzy pytania dotyczące opisów wydarzeń, a Maks przysłał listę filmów wraz z informacjami o licencjach.

Przeczytałam jego wiadomość dwa razy, tym razem z powodów wyłącznie zawodowych. Dokument był przygotowany starannie. Każdy tytuł miał osobne zestawienie kosztów, wymagań technicznych i ograniczeń dotyczących publicznych pokazów. Nie było tam zbędnych obietnic ani ukrytych kosztów. Lubiłam pracować z ludźmi, którzy rozumieli, że profesjonalizm oznacza także umiejętność powiedzenia, czego nie da się zrobić.

O ósmej zeszłam do kuchni. Lena siedziała przy stole z kubkiem kawy i telefonem przy uchu. Rozmawiała po chorwacku, szybko i z wyraźnym napięciem. Znalazłam w lodówce jogurt, owoce oraz chleb, który ktoś zostawił w

papierowej torbie. Kiedy zaczęłam przygotowywać śniadanie, przyjaciółka zakończyła rozmowę i oparła głowę na dłoniach.

— Powiedz mi, że masz dobrą wiadomość — poprosiła.

— Elektryk przyjedzie jutro.

— Kocham cię.

— Wiem. Ale musimy porozmawiać o harmonogramie.

Lena westchnęła.

— Ty i Maks naprawdę jesteście do siebie podobni.

Zatrzymałam nóż nad brzoskwinią.

— Nie jesteśmy.

— Oboje zaczynacie zdanie od „musimy porozmawiać", a potem wyjaśniacie mi, dlaczego moje pomysły są niemożliwe.

— Różnica polega na tym, że ja proponuję rozwiązania.

— On też.

Uśmiechnęła się niewinnie, a ja postanowiłam nie podejmować tej dyskusji.

Po śniadaniu rozłożyłyśmy na stole dokumenty. Pokazałam jej proponowany podział wydarzeń na dwa bloki: literackie popołudnia oraz późniejsze projekcje. Problemem pozostawały dwa spotkania z autorami, którzy mogli przyjechać dopiero wieczorem. Nie chciałam przesuwać ich wystąpień bez wcześniejszej rozmowy. Zaproponowałam więc jeden dzień bez projekcji oraz drugi z krótszym seansem.

— Maks będzie niezadowolony — stwierdziła Lena.

— Dlaczego?

— Chce trzech regularnych pokazów tygodniowo. To dla niego ważne, bo planował promować tutaj swój cykl kina europejskiego.

Odłożyłam długopis. Wiedziałam, że prowadził własną działalność, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak duże znaczenie miała dla niego regularność wydarzeń.

— W takim razie porozmawiamy we troje.

— Nie musicie rozwiązywać każdego szczegółu przy mnie — zauważyła Lena. — Możecie sami uzgodnić propozycję.

— Właśnie dlatego wolałabym, żebyś była obecna.

Przyjaciółka przyjrzała mi się z łagodnym rozbawieniem.

— Syl, macie po trzydzieści kilka lat. Potraficie chyba usiąść przy jednym stole bez opieki.

— To nie kwestia opieki.

— Wiem.

Nie powiedziała nic więcej, a ja poczułam znajome ukłucie irytacji. Lena znała mnie wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, kiedy nie chciałam przyznać się do własnych obaw.

Maks pojawił się w jadalni tuż po dziewiątej. Przyniósł dwa kubki kawy i niewielką torbę z piekarni.

— Lena powiedziała, że pracujesz od rana — oznajmił. — Pomyślałem, że możesz potrzebować czegoś mocniejszego niż woda.

Postawił jeden kubek obok mojego laptopa.

— Nie wiesz, jaką piję kawę.

— Czarną, bez cukru.

Spojrzałam na niego.

— To było jedenaście lat temu.

— Jeśli zmieniłaś zdanie, wypiję ją sam.

Nie wyglądał na człowieka, który próbował zaimponować mi pamięcią. Powiedział to zwyczajnie, jakby chodziło o szczegół, który zapamiętuje się mimochodem.

Wzięłam kubek.

— Nadal piję czarną.

— Dobrze wiedzieć.

Usiadł po drugiej stronie stołu i otworzył laptop. Przez następne pół godziny pracowaliśmy nad harmonogramem, sprawdzając godziny zachodu słońca, dostępność gości oraz techniczne możliwości tarasu. Maks nie przerywał mi, kiedy wyjaśniałam ograniczenia dotyczące spotkań literackich. Ja słuchałam, kiedy tłumaczył różnice między pokazami komercyjnymi a wydarzeniami organizowanymi w ramach programu kulturalnego.

Powoli zaczynałam rozumieć, dlaczego Lena tak bardzo potrzebowała jego pomocy. Maks znał nie tylko sprzęt, lecz także ludzi i procedury. Potrafił przewidzieć problemy, które mnie nawet nie przyszłyby do głowy.

— Jeśli przesuniemy wtorkowy pokaz na środę, możemy zachować trzy projekcje — zaproponowałam. — Ale potrzebuję potwierdzenia, że prawa do tego filmu pozwalają na zmianę daty.

Sprawdził dokument.

— Pozwalają. Muszę tylko zgłosić nowy termin.

— W takim razie mamy rozwiązanie.

— Prawie.

Podniosłam wzrok.